

1915
V S.

Pb 17546

PIŚMIENIA OŚWIATY

(PIŚMIA PEDAGOGICZNEGO, WYCHODZĄCEGO W POZNANIU)

W OBEC UMIEJĘTNEJ NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO

ORAZ

METODA

JAKĄ SIĘ MA DOCHODZIĆ PRAWD W JĘZYKU.



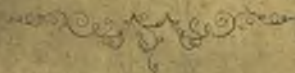
ODEZWA

HENRYKA SUCHECKIEGO

CZYTANA NA

POSIEDZENIU TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

W ODDZIALE NAUK MORALNYCH DNIA 6 MARCA 1866.



POZNAN

NAKŁADEM REDAKCYJI OŚWIATY.

1866.

PIŚMIENIA OŚWIATY

OGŁOSZENIE O WYDANIU

METODA

WYKŁADY

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

(POZNAN)

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE

PISOWNIA OŚWIATY

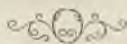
(PISMA PEDAGOGICZNEGO, WYCHODZĄCEGO W POZNANIU)

W OBEC UMIEJĘTNEJ NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO

ORAZ

METODA

JAKĄ SIĘ MA DOCHODZIĆ PRAWD W JĘZYKU.



ODEZWA

HENRYKA SUCHECKIEGO

OZYTANA NA

POSIEDZENIU TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

W ODDZIALE NAUK MORALNYCH DNIA 6 MARCA 1866.

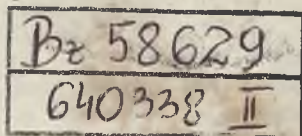
TOWARZYSTWO
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEDNIU

B 17546



201

N. 1915/V.



POZNAŃ

NAKŁADEM REDAKCYJI OŚWIATY.

1866.

*Wydanie niepołączony z przedmową
zmienną do przedmowy*

WYSTAWA

METODA

Odbitka z VII. i VIII. zeszytu Oświaty, gdzie się
znajdują uwagi i odpowiedzi ze strony redakcyi na nie-
które z wypowiedzianych tu twierdzeń i zarzutów.



Widnia J.

PISOWNIA OŚWIATY
w obec umiejętnej nauki języka polskiego
oraz
METODA
jaką się ma dochodzić prawd w języku.

ODEZWA
Henryka Sucheckiego

czytana na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w oddziale nauk moralnych dnia 6 marca 1866.

Sprawa pisowni jest sprawą brzmień rodzimych w języku żywym. Jeżeli tedy miłośnik języka ojczystego nie może być obojętnym na odwieczne brzmienia, jakich naród używał i używa w swój mowie; toć i sposobu uzmysławiania tychże dla oka, czyli uwieczniania jich pochwytem ugodnych znaków pisemnych nie będzie lekceważył w przypuszczeniu, że umie oceniać ważność doli języka rodowitego, pierwszego to i zasadniczego warunku narodowości. „Póki język, póty byt.“

Wbrew założeniu temu dość rozpowszechnione jest u piszących i niepiszących uczonych naszych zdanie, że pisownia w używaniu języka piśmiennego najmniej ze wszystkich jinnych względów gramatycznych i stylistycznych zasługuje na baczną i czujność. Lekceważenie też pisowni ze strony pisarzy, wydawców i korektorów posunięte u nas do bezprzykładnej w obecnym stuleciu miary. Weźmij do ręki lada książkę, lada pismo czasowe, rzuć pobieżnym nań okiem, a przekonasz się o prawdziwości uwagi powyższej.

Narody wielkie, które się dorobiły przodującą w świecie potęgą moralną i fizyczną, jak Francuzi, Niemcy, Anglicy, ustaliły w językach swych ortografię, a nią pochwycili wymowę ludów różnej rodowości pod jednostajną normę. Czyż nie jednolitą pisownią wychodzą francuzkie książki i pisma czasowe bądź w Paryżu, bądź w Marsylii, bądźto w Lipsku, bądź w Ameryce? Toż samo widzimy u Niemców. Czyż Francuz nie zgor-

szyłby się, gdyby jaki literat jego, wydawca lub korektor pisma lekceważył choćby tylko akcenty nad francuzkim **e**; a Niemiec, gdyby książka wyszła z zaniedbaniem dyjakrytycznego znaku nad jego **ö**, **ü**? A u nas? Czy pisarz położy króskę nad **e**, czyli też nie, ani się o to pisarz troszczy, ani czytelnik, ani jakikolwiek zastęp świeczników oświaty domowej. Wszakże nietylko narody pierwszego rzędu, ale i te, które nie dorobiły się wydatnej świetności, jak między Słowianami, Czesi lub Serbowie, albo podupadłe w sławie, jak Grecy i Skandynawcy, w celu szczytowania między sobą nauk i oświaty za wstępny ku temu krok i warunek poczytały ustalenie naprzód pisowni dla dźwigających lub doskonalących się języków swoich. Owoż tkliwy na własności języka swego Czech oburzyłby się niesłychanie, gdyby się jaki pisarz jego ośmielił coś wydać z zaniedbaniem znamion nad samogłoskami, uwieczniających prozodyję. Tylko u nas, gdy kto zaniedba takiej drobnostki, jak króaska nad **e**, gdy wytrąci jaką gloskę z wyrazu, gdy położy nierodzimą miasto rodzimęj, gdy zwiechnie organizm w budowie słowa: wszystko to uchodzi bez oburzenia, bezkarnie, bo wnet zawichrzeniem, wnet apatyją zawisa fatum nad żywotnością naszego rodu w najdrobniejszych nawet jego objawach, a wszystko z braku głębokich nauk, z braku wytrwałej pracy, z braku poznania.

Nie jeden nasz literat na uwagę, nakłaniającą do poszanowania rodzimych właściwości języka pod względem brzmienia, krótką daje odprawę: „Piszę tak, bo mi tak najwygodniej, takem przywykł, a ty czytelniku wymawiaj sobie, jak ci się żywnie podoba.“ Nie dziw, że pod względem nieustalonej pisowni język nasz daje do urągania powód jinnym Sławianom, którzy z podobieństwa języków plemiennego są w stanie sądzić o naszych rzeczach. Jakoż w niejednym względzie ortograficznym stojimy prawie na stopie średniowiecznych zabytków języka naszego, a nie ubliżając wcale wzniosłości piśmiennictwa pięknego, rzecz można, że podobniśmy w onęj mierze prawie ludom i ludkom, które ani poczuły się do potrzeby ułożenia stałej pisowni dla języka piśmiennego na podwalinach umiejętności. Co zaś najgorsza, obojętność wyradza się w *zwyczaj*, a *zwyczaj* jest despotą, i rości sobie prawo, by mu był posłuszny nawet rozum, nauka i postęp świata.

W praktycznej uprawie języka pod piórem pisarskim najmniej zjawia się ustérków co do odmiany słów, ponieważ w tym zakresie najskrzętniej parali się gramatycy i ćwiczy się młodzież szkółna. Ale już składnia bardzo się wynaradawia, przesiąkając coraz więcej obczyzną, a szczególnie niemczyzną. Zwroty wyrażania się, polszczyźnie wrodzone odwiecznie, wymierają z ust pokoleń naszego, bo kapłanią jim ledwie tylko najznakomitsi pastyrze w dziedzinie piśmiennictwa, a cały tok mowy staje się coraz mniej swojskim.

Wszystkie atoli pomienione tu sprawy w pielęgnowaniu języka, jakkolwiek w różnej mierze, wszelakoż bywają uwzględ-

dniane; nawet słownikowy skarb polszczyzny po wiekopomnym Lindym znajduje godnych piastunów i rozmnożycieli, czego dowodem Podczaszyńskiego Bolesł. nomenklatura architektoniczna; Majera Józ. i Skobla Fryd. Każ. prace, dokonane w przedmiocie nauk lekarskich; Borkowskiego Józ. Dunina o języku łowieckim; Kozłowskiego Wikt. słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski; za sprawą Zarańskiego a pod przywódem Majera Wojc. wywiązanie się komisji krak. Towarzystwa Naukowego z zadania nad ułożeniem wyrazów prawniczych; dowodem i obecnie związane w łonie krak. Towarzystwa Naukowego grono pod przywódem Kremera Józ. celem układania wyrazów polskich, tyjących się umnictw nadobnych.

Jedynie tylko *fonetyka języka*, która obok ludowego krakowiaczka, mazurka lub dumki jakotako przeżyła jeszcze złowrogie burze, przeciągające nad żywotem polszczyzny, jedynie fonetyka, ta harmonija języka ojczystego, skazana u samychże Polaków na niepospolite lekceważenie i poniewierkę, u tych Polaków, co wszakże jeszcze dbają o piękną prononcyjację francuzczyzny. Ortopija czyli wymowa brzmień narodowych w rozdźwięku, ginie, a ta psota językowa główna ma źródło w niedbałej i nieustalonej ortografii, która oddziaływa na wymowę. Pisownia, to nuty do gędźby. Mylna pisownia z biegiem czasu wpaja w usta i ucho całego narodu mylną, nieswojską wymowę brzmień językowych. W zmianach brzmień leży główna różnica języków sławiańskich; polskie chodzić wymawia lud czeski chod'it, Serb choditi, Rusin chodyty, Rosyjanin chad'it', Białorusin chadzici, podobnie jak Polak za Piastów mówił chodzici; słówka był Czech nie umie jinaćej wymówić, jak tylko bil; Polacy również i ludy jim sąsiednie od wieków mówili chlib, po rosyjsku zaś chleb. Więc naród, zacierający samochcąc lub lekkomyślnie główne znamiona swego języka, tonie z lekkomyślności lub z nieobaczenia się w różnych nurtach plemienności.

Żadnej tedy pracy jinniej na niwach języka rodowitego nie mogą poczytać w obecnych dobach za ważniejszą i pilniejszą nad ustalenie pisowni, która, jeśli omylna i niedbała, wpływa, jakem rzekł, na niekorzystną przemianę żywych brzmień swojskich. Zapatrzenie się na historyczny rozwój języków sławiańskich uczy, że początkiem do psucia się tychże i wyrażania się tym sposobem z pierwotniejszego i dźwięczniejszego języka w rozmaite nowożytnie, nierównie mniej wdzięku mające, było każenie brzmień.

Warszawianin Adolf Kudasiewicz, z gramatyków nowszych zdrowym rozsądkiem i historyczną metodą zgłębiający pisownię polską, napisał: „Właśnie dlatego, żeśmy dotąd na nic pewnego się nie zgodzili, że wielu swoim veto nie dopuszcza wcale zakończenia sporów, z coraz nową siłą powinni występować wszyscy, którzy uważają ortografię za własność ogólną, narodową, i każdy starać się powinien o ulepszenie jęj, ale nie poczytywać zajęcia się nią za przedmiot małoważny.“

Pisownia Oświaty.

„Oświata“ nie tylko wytoczyła sprawę o pisowni naszej, ale w wielu wypadkach z odwagą godną uznania ustala ją na zasadach postępu. Nie rozumiem ja zacząłbym zmysłem postępu w bezwzględny reformatorstwie i nowatorstwie wrażliwym konserwatyzmowi i wszelkiej wsteczności. Jak nie w jednym jinnym względzie, tak i w pewnych wypadkach pisowni, zwąc ją postępową, będziem pono woleli być konserwatystami a nawet wstecznikami, niż nowatorami. Postępem pisowni będzie tedy: 1) zachować to, co jest dobre, 2) przywrócić, co było dobre, 3) zmienić i naprawić to, co błędne, 4) pozbyć i wyrzucić się tego, co niepotrzebne, 5) dodać i przyjąć to, co potrzebne w celu pielęgnowania organizmu polszczyzny, a całe to sprawowanie opierać na prawdach, jakie podaje umiejętność czyli historyczno porównawcze zapatrywanie się na język i języki, niepuszczając z oka przeważnego względu na rodzimość czyli narodowość polszczyzny, wiekami uświęconą.

Pisownia Oświaty jest postępową; lecz nie we wszystkich wypadkach można jej przyznać trafność wyboru lub sądu. Jakkolwiek się zaś wyraża, że „Twórcą i mistrzem jej pisowni jest kśdz. Malinowski,“ przecież sprostować nam przychodzi to oświadczenie, rozróżniając w jej pisowni różnorakie wypadki:

I. Przyjęła Oświata do pośrednictwem Malinowskiego sposoby pisania, jakie w mych rozprawach i gramatykach zalecam narodowi od lat 18.

II. Nie przyjęła Oświata od M. pewnych sposobów pisania, które on zaleca, a z którymi się także nigdy nie zgadzałem.

III. Przyjęła Oświata od M. moje nad pisownią widoki, lecz praktycznie takowych nie przestrzega ściśle.

IV. Nie przyjęła jeszcze Oświata sposobów pisania, które nakazuje umiejętność, a o których M. niedostateczne lub mylne złożył wyjaśnienia.

V. Przyjęła Oświata od M. sposoby pisania, przed którymi przestrzegam ziomeków.

Z obranego zawodu obowiązek czuję poruszoną w Oświacie sprawę ortograficzną treściwym wykładem wdrażać na tor, który wiedzie do umiejętnego rozpoznania i rozwiązania pytań, dotąd jeszcze nie załatwionych.

I. Co do sposobów pisania: dobrym słowem, w dobrym słowie, mężki, Maryja, Maryji, gimnazyjum, rozmaity, jich, szyji, kolei, stoi, które Oświata przejęła z rozpraw przyjaciela mego kśdza Malinowskiego, umieszczonych w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, to zaszczytną wzmiankę Oświaty o mych badaniach językowych, obecnie na poprawę pisowni naszej spożytkowanych, droga sercom naszym bracia wielkopolska raczy poczytać za niezasłużoną o tyle, że, aczkolwiek te sposoby pisania nieustannie zalecam w rozpra-

wach i książkach mych od lat wielu *), skuteczne wszelakoż zasługi dla Wielkopolan położył kśdz. M., skoro za jego dopiero sprawą mój „ostatni stopień do prawdy,” jak się Oświata wyraża, uznany obecnie został za „prawdę” rzetelną.

II. Z tych sposobów pisania, których Oświata nie przyjęła od M., dotykam głównie *a* z króską i zgłosiek, w którychby po spółgłosce twardej nastąpić miała samogłoka cienka *i*.

a) Oświata słusznie nie przyjęła do języka polskiego zgłosiek: *ti*, *di*, *ri*..., chociaż w rozprawie Mgo „Kriticzny pogląd na zasady głosowni znanych Autorowi Gramatyk...” (Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn. t. II. 1863.) znajdujemy w słowach obcych, językowi polskiemu przyswojonych, z polska też przykrojonych, niepolskie brzmienia: *ti*, *di*, *ri*... Przeciw tym zgłoskom dla ucha polskiego dysharmonijnym, a mowny organ polski do mowy polskiej psującym, bo w mowie polskiej po spółgłosce twardej i grubo miękkiej nie może następować cienkie *i* (*ti*, *di*, *ri*), wystąpiłem przed 18 laty, gdy się ta zgroza dla mowy naszej zaczęła pojawiać w rządowej Gazecie Lwowskiej, z protestującą rozprawą: „Głos z Podola,” umieszczoną w Rozmaitościach lwowskich 1848. Wykazawszy tam oraz niestosowność pisania i wymawiania: Marya, Maria, Marja itp. zaleciłem pisownię: Maryja, lilija, Maryji, liliji, korzystając z badań i uwag poprzedników moich, a dodając, że nacisk głosu padać ma na trzecią z końca zgłoskę, zupełnie tak, jak w jinnych słowach obcych, spolszczonych lub nie: fizyka, dy-

*) Sposób pisania: Azyja, lilija, gimnazyjum, za najlepszy wystawiłem w rozprawie mej „Głos z Podola,” umieszczonej w Rozmaitościach lwowskich 1848. nr. 6. 7., następnie w mej gramatyce „Nauka Języka Polskiego,” Lwów 1849. str. 11. 14. 17. 22. 51. 62. 71.

Pisownię: jich, moi, rozmajity, Maryji, zaleciłem w „Rozprawie o pisowni,” zamieszczonej w Bibliotece zakładu narodowego jimienia Osolińskich z r. 1848. zes. II. str. 154—158, tudzież w pomienionej Nauce Jéz. Pol. z r. 1849. str. 52. 64. 103. 107. A że Polacy za Piastów i pierwszych Jagielonów aż do XVI. stł. tak organicznie pisali i mówili, okazałem to w mej staropolskiej gramatyce „Przegląd form języka staropolskiego,” wcielonej bezjimiennie w Wypisy Polskie do użytku klas wyższych c. k. szkół gimnazyjalnych, Lwów 1857. tom I. część I. zes. III.

Pisowni: mężki, blizki, uczy wzmiankowana tu wyżej gramatyka moja z r. 1849. str. 13. i III.

O sposobie pisania: dobrym dzieckiem, w dobrym dziecku, dobrymi dziećmi wolno czytać moję „Rozprawę o pisowni,” umieszczoną w Bibl. zakł. nar. jím. Os. z r. 1848 zes. II. str. 154. 157—167., jakoż i Nauce Jéz. Pol. z roku 1849. w przemowie do powszechności i w ośnowie dzieła str. 84—86.

Powyższe sposoby pisania, które Oświata za postępowe uznała, wprowadzałem stopniowo w życie szkół galicyjskich od lat 10, jak świadczy wydanie 2gie mej „Wstępnej Gr. Pol.” Praga 1856., wyd. 4. „Zwięzłej Gr. Pol.” kurs niższy, Praga 1857. i „Zw. Gr. Pol.” kurs wyższy, Praga 1859. Taż pisownia wyszedł 1. zeszyt mego dzieła „Budowa Jéz. Pol. pojaśniona wykładem historyczno porównawczym w zakresie jindoeuropejskim i w kręgu sławiańszczyzny” Praga 1865., wychodzi wyd. 5te „Zw. Gr. Pol. kurs wyż.”, również i rozpoczęta w druku „Umiejętna Nauka Jéz. Pol.”

daktyka, Cycero, Demostenes, Leonidas, Romulus... Ksędz. M. skłania się do zasady pisania *-ja* z poprzedzającą samogłoską, ale tą samogłoską ma być podług niego zawsze i nigdy *y*; obietnica atoli sankcji: „przyjąłbym pisownią (tj. pisownię), zaleconą przez naszych najlepszych Gramatyków Muczkowskiego, Sucheckiego i Żochowskiego, pisząc: materija, amnestija“ (Rocz. t. P. N. P. t. I. 1860.), pokrzepia nas otuchą, że z naszych wniosków do ustawy ustąpią przyoktrojowane przez M. obce wtręty: *ti*, *di*, *ri*... Na zalecenie kśdza M. pisać, a za pismem uczyć się nam wymawiać: kritika, dyrektor, Aristid... przez wzgląd na klasyczną obcość słów, wymaga tej wynikłości, abyśmy się najprzód cofnęli o kilka wieków wstecz i pisali znowu klasycznie także: philosoph, theatr, quadrat, gymnasium, examen; następnie przez wzgląd na tak światły naród, jakim jest z nowożytnych francuzki, wypadnie nam za wymową i pisownią francuską pisać: brillant, fayans, beura, supa, adress itp. a przez wzgląd na różne narody ucywilizowane w końcu znowu: Asia, unia, coby Polak oczywiście czytał: Aśa, uña. Skracając rzecz, nie okazuję przykładami, w jakie niesłychane Polakom brzmienia dalsza wynikłość zasady takiej wprowadziłaby biedny język polski, bądź zaraz, bądź z postępem nauk w przyszłości. Przynajmniej może choć jeszcze do głosek staroindyjskich, jeżeli nie do staroegipskich i staroperskich także, a z pewnością do hebrajskich przyjdzie nam nałamywać sobie nasze narzędzia mowne przez należyty wzgląd na starożytną różnych narodów oświatę, której brzask rozniecił światło u samych Greków i przesłanką był zakonu chrześcijańskiego.

Brzmienia te *ti*, *di*, *ri*... językowi polskiemu w mowie polskiej i były, i są obce, i obcymi zostać powinny. Polak je polszczy, zmieniając albo pierwszy, albo drugi jich element, tj. albo zachowując drugi (ciekie i, miękczące zawsze poprzedzającą spółgłoskę twardą w polskim i w pierwotnej sławiańszczyźnie), a wtedy wymówimy: *ci*, *dzi*, *rzy*... albo zachowując pierwszy (twarde *t*, *d*, *r*...), a natenczas wymówimy: *ty*, *dy*, *ry*... co właśnie zbliża najwięcej spolszczone w brzmieniu wyrazy: Partyja, Jindyja, Maryja... do obcych: Parthia, India, Maria. Jakóż nawet greckie *-eja* (w proparoksytonowym: *αριστοκρατεία*), odpowiadając polskiemu *-yja* (arystokracja), organiczniejsze jest niż ściągnięte greckie *-ia* (w paroksytonowym: *αριστοκρατία*) lub łacińskie *-ia* (w aristocratia).

Umieć atoli dobrze wymawiać także cudze brzmienia, więc i *ti*, *di*, *ri*..., kiedy mówimy cudzymi językami, to jedna nam u obcych zaletę zdolności, jakiej jim brakuje; ale z uszanowania dla obczyzny wprowadzać je w mowę polską, to ubliża godności narodowej. Takiego dworowania nie znają dla nas cudzoziemcy. Skądże nastały owe: Exiny, Meseritze, Bütowy, w które zamiast naszego *y* posadzano światowe *i*, *e* lub swoje *ü*? Pominąwszy już, że dla zatracania jinnych naszych brzmień pięknych, a cudzoziemcowi zgroźnych, nasze: Ziębice, Żywiec,

Świdnicę, Zwiastowice, poprzezywano: Münsterbergiem, Seipuschem, Schweidnicem, Schwesterwitzem lub jinnym podobnym wicem. A ty, Polaczku, przed obcością w dygi! każąc nią język, ostatni skarb, jaki ci pozostał; a te trychiny: *ti, di, ri...* chcesz zapłodzić w samych języka swego tętnicach, bo w brzmieniach jego?

„Gwałćim, mówi M., rodziną pisownią (pisownię) wyrazów języków klasycznych!“ (Roczniki t. I. str. 20.). Ależ te języki klasyczne nie poszanowały brzmień ludów ilirskich, macedońskich, trackich, dackich, ani nawet tak sławnych, jak były staroindyjskie i staroperskie, ani żadnych. Grecy nazywając je barbarzyńcami, niemiłosiernie pobarbaryzowali ich nazwy; Polanie stali się Bulini, Wandalici Antariotami itd. itd. (*Ανταριώται* u Aelijana i jin., *Ανταριάται* u Strabona, *Αρδαριάται* u Agatarchida, Tariatæ u Plinijusza); sanskrycka rzeka Gangā rodz. żeń. nazwała się Gangiesem, skr. Sind'us Indem; zędzki Ahurō Mazdāo (Pan Wielmadry) przechrzczony na Oromadza (*Ὠρομάζης*), a prorok jego Zaratuster (zęd. Zarat'ustrō złota gwiazda) na Zoroastra i najdziwaczniej jinak (*Ζωροάστρης, Ζαδραύστρης, Ζαράδης, Ζάρατος*).

„Uczony cudzoziemiec, mówi M., przypatrując się poprzekanym wyrazom (kritica, myt, kollega na krytyka, mit, kolega), gotów zrobić wniosek, że nasza pisownia jest czysto foneticzna, a pomyliłby się grubo.“ (Roczn. t. I.). Na to odpowiadzmy, że przekręcanie słów obcych przez najuczniejszych Greków, Rzymian i nowych Nadhawlan żadnego porównania nie wytrzyma z lekkim u nas przyswajaniem słów obcych do brzmień nam rodzimych; że wniosek cudzoziemca o niefonetyczności pisowni spadałby na największą niekorzyść Anglikom, Francuzom a nawet i Niemcom, i że nie pomyliłby się cudzoziemiec, gdyby jemu lub nam zależało na tym, aby się przekonać, iż rzeczywiście pisownia nasza, jakkolwiek niedoskonała jeszcze, jest nierównie fonetyczniejszą, niż nie jedna jinna.

b) Nie przyjęła Oświata króskowania samogłoski a, które kśdz. M. odświeżył po Kopczyńskim; i zgoda co do mnie. Rzekłem bowiem, („Zwięzła Gram. pol. Kurs. wyż.“ Wyd. 4. Praga 1859. str. 8. i „Budowa jęz. pol. pojaśniona wykładem historyczno porównawczym“ Praga 1866. str. 4.), że należy to do chlubnych własności piśmiennego języka polskiego, iż popozbywał się w wymowie chwiejnyh brzmień samogłoskowych: *ā* (= a/o), *ō* (= o/u), *ē* (= e/i), które są piętnem niewyrobionych jeszcze w brzmieniu języków bądź piśmiennych, jak angielski, rosyjski, bądź ludowych, jak górnoniemiecki (hot za hat) lub i mazurski (pon i pun za pan; mom, mosz, mo, mova, mota za mam...), ustalając najczystsze brzmienia: *a, u, i*, *piérwiastkowe* pod względem fizyologicznym mowy ludzkiej, a choćby niekoniecznie *piérwotniejsze* w historycznym rozwoju języków arskich. Z chlubą też dla języka nie wymawiamy już ani z jinno-słowiańska: Bog, chleb, grzech, ani chwiejnym brzmieniem

ludowym: pa(o)n, bo(u)g, chle(i)b, grzy(y)ch, ale czysto: pan, bug, chlib, grzych, pisząc słusznie przez wzgląd na pochodzenie: bóg, chléb, grzech.

Dzisiejsi literaci nasi w pismach, a za jich powagą aktorowie nasi po scenach, sadzący się na wymowę nibyto piękniejszą(!) i na pisownię nibyto doskonalszą: chleb, grzech, mimowolnie i bezwiednie ulegli wpływowi sławiańszczyzny nam najodleglejszej. Sława Oświacie, że nielekce ważąc sobie króskę nad *e*, czytelnikom swym podaje wymowę rodzimo polską, narodową, wyróżniającą język polski z ogólnej sławiańszczyzny: biédny, śpiéw, rozléwać, świętėj, bardziej, téż. . .

III. Co do sposobów pisania, które zawsze zalecałem, i które także M. popiera, a których Oświata nie ściśle przestrzega, najsilniej uderzam w takie wypadki, gdzie nowopolski język, psując się w brzmieniach swych historycznych, wyróżniających go z ogólnej sławiańszczyzny, skłania się coraz wydatniej do wymawiania samogłoski kosmopolitycznej *e* w miejsce szczeró polskiego brzmienia *y* lub *i*. Taką koleją popsuła się wymowa Słowian południowych, a także Słowaków węgierskich i Czechów, którzy prasłowiańskiej samogłoski *y* z ust swych już wydać nie umieją. Na takie niebezpieczeństwo, grożące językowi naszemu, zwracam bezustannie uwagę rodaków od lat kilkunastu. By uniknąć tego niebezpieczeństwa, zwolna biegiem czasu się wzmagającego, pierwszym środkiem będzie to, aby pisarze nasi, których pisownia najczęściej niedbała przechodzi w żywe brzmienie narodu i ludu, nie omieszkiwali kłaść króski nad *e* tam, gdzie ono w prawym duchu wymowy polskiej powinno brzmieć jak *y* lub *i*; powtóre, aby nie łudzić się próżnym marzeniem niektórych gramatyków naszych, że nasze *e* nie ma się wymawiać jak czyste *y* lub *i*, ale że powinno mieć nieznane nam jakieś pośrednie, chwiejące się brzmienie; potrzebie, aby już raz zdobyć się na odwagę pisania tam *y* lub *i* nie *e*, gdzie to wcale nie jest organiczne.

Jakkolwiek tedy Oświata co do postępów w prawym kierunku pisowni wzorem być może i rozgłośniejszym w literaturze naszej pismom, przyjąwszy zasadę króskowania *e*, gdzie to być powinno; jednakże zanosimy jeszcze do Nięj tę prośbę, by swych współpracowników i korektorów nieustannie zagrzewała do ścisłego trzymania się uznanej zasady. Ustępieniem pióra lub z nieuwagi łatwo się bowiem wliźnić taki błąd, jak: pierwszy, czerstwy, śmieszki, skreśla, wieść, pierze, zwierzę, mieć, kleszcze, piec (słowo) zamiast: piérwszy, czérstwy, śmiészki, skréśla, wieść, piérze, zwiérzę, mieć, klészce, piéc. . .

IV. Wcale zaś lingwistyka porównawcza, na której się umiejętność każdego języka winna opierać, nie pobłaża pisanu *e* (choćby nawet z króską) zamiast *i* lub *y*, gdzie owo *e* nie jest organiczne.

1) Organicznym jest *i* nie *e*, gdy już w sławiańszczyźnie

odpowiada samogłosce *i*; miéjmyż przeto raz już odwagę, a piszmy:

Odwidzić, zwidzić, nie odwiedzić; porównaj choćby jeno polskie: widzieć.

Prosimy, nie prosimy; porównaj: prosisz, prosi, prosicie.

Sirota, starobólgarskie czyli cerkiewne: sirota, czes. sirotek, słowiń. siróta, ros. sirota, rus. syrota, bo Rusin każde *i* wymawia grubo jak *y*, i tym także się różni wymowa jego od wymowy rosyjskiej, po lit. sirata.

Piróg, nie pieróg, jak niektórzy literaci lubią pisać i wymawiać z zamięłowania i nawyku do *e*, które w takim razie nazwałem w r. 1849. beklwym; por. rus. pyrih od starorus. pyr, ros. pir ucza, biesiada, serb. pir wesele, uroczysta rocznica stowarzyszenia jakiego.

Kazimirz, lub Kaźmirz, Sandomirz, nie Kazimierz, Sandomierz, od sąd (*a* po staropolsku brzmiało jak *a* nosowe, które wypisywano *an*, potem *a* z ogonkiem*) i mir pokój, pax, a nie od mierzyć. W słowach: przymierze, uśmierzyć, i stpol. śmierny humilis, wymaga się z zasad głoskowych w dalszych od mir tworach spotęgowania samogłoski pierwotnej *i* na zesłabione z *a* miękczącego *e* miękczące (jat'), jak od świt: światło, świetny, od zakwitać: kwiat, kwieciasty itp. Mir nie mier tkwi też w mianach własnych, pochodzących z ziem polszczyzny kołébkowych: Mirów w Krakowskim, Mirecy z Rawskiego, Mirosławscy z Płockiego, Miroszewscy z Mazowsza, Mirzejewscy z Łomżyńskiego (czytaj Paprockiego, jakkolwiek i w tych mianach wykrzywienie sam. *i* na *e* później nastąpiło, jak w Kazimierzu, Włodzimierzu, Sędomierzu. . .). — Staroból. mir, pax i mundus (por. staroprus. nür, serb. mir) już w cerkiewszczyźnie wyrođniało graficznie na mier osobliwie w redakcyjach ruskich, (ponieważ jat' w ruskim wymawia się jak *i*): Wołodimir i Wołodimier. Ruszczyznę też zdradzają nazwiska: Miér, Mierski, Mierucki, Mierzyński itp.

2) Zamiast jinnosłowiańskiego *i* cienkiego odzywa się u nas grube *y* po spółgłoskach miękkich grubego brzmienia: *cz, dż, sz, ż, rz*, skutkiem asymilacyji, zgody, harmoniji, a więc większego wydoskonalenia brzmiennego u nas, niż u jinnych Słowian w tym względzie. Lecz *e* jest nieorganiczne w tych wypadkach:

*) Już w r. 1860 powiedziałem w „Biblijotece Warsz.“ za grudzień w artykule: „Wycieczka w ziemie Strabonowych i Tacytowych Swewów“, że w starej polszczyźnie była jedna samogłoska nosowa: *a* nosowe, pisane: *an*, *am*. Naukowo tę rzecz wyłożyłem kr. czes. Towarzystwu Umiejętności w r. 1864. w rozprawie: „Prasławiańskie i prapolskie *a* nosowe.“ Czytaj Sprawozdanie z posiedzeń kr. czes. tow. um.). Wspominam o tych faktach, aby ci, którzy o *a* nosowym później napomknęli (Mał. Gr. jez. pol. Lwów 1863. str. 4. Trzask. Nau. o Pierw. i Źródłost. Krak. 1865. str. 109.) lub napomkną, nie udawali rzeczy już wyłożonej za własne spostrzeżenie lub odkrycie.

Szyroki, cer. širok, czes. podług wymowy: široký (Czech pisze *y*, ale go skutkiem wpływu niemiecczyny wymówić już nie potrafi), słowiń. sziròk itd.

Żyr, pożyrać, sanskr. girami żrę, cer. słowiń. serb. žir, požirati.

3) Organicznym jest *y*, gdy już w prasławiańszczyźnie odpowiada samogłosce *y*, a w arskich językach samogłosce *u*. Zepsute w brzmieniu języki sławiańskie (czes. słowiń. serb. bólg.) wymawiają *i* zamiast *y*, ale nigdy *e*; my tylko po *k*, *g* wymawiamy *i* zamiast *y*. Miejmyż odwagę pisać i mówić:

Syr, grec. sýrós, atyckie tyrós, litew. sūr-is; ale skr. sār-am esencja, i sar-as mléko śsiadłe, porównaj z pol. siara, łac. serum.

Pyrz, skr. puras, grec. pýrós pszenica, cer. pyro zboże, serb. pir żyto; górnołuż. pyr', czes. podł. wymowy pirz, ros. pyréj pyrz.

Nietopyrz, cer. netopyr', górnołuż. ros. netopyr'. Czech pisze netopýr, ale wymawia jak Słowiniec: netopir.

Cztery, skr. katur, litew. keturi, łac. kvatu-or, umbr. petur, *p* za *k*, cer. czetyrije; Czech pisze čtyři a wymawia cztirzi, serb. czetiri, ros. czetyr'e, rus. sztyry.

Posyłać, cer. posyľati, częstotliwość od słać, posłać; ale poseł ma *e*, boć ono eufoniczne, ruchome: posła.

Pastyrz, cer. pastyr', czes. podł. wym. pastirz.

Bohatyr, w Lind. tatar. behader (?), ale ros. podł. wym. ba-gatýr; w Birkowskim, Rysińskim... -yr nie -er.

Styr, wyraz skandynawski, po szwedz. styre, holend. stuur, ang. steerage; styr (nie ster) znajdujemy w XVI, XVII, i XVIII. stł. a później w Kołłątaju, Kluku itd.

Dobrymi, przednimi, myślami, piórami, bez względu na rodzaj, jak: dobrym piórem, stylem, i w dobrym piórze, stylu, bez względu na rodzaj nijaki a meżki; tak było i jest w każdym języku słowiańskim i zawsze było w polskim aż do XVIII. stł., tylko powiatowszczyzną zachodnią napisał czasem autor z XVI. i XVII. stł. nieorganiczne -em, -emi, ale także bez względu na rodzaj.

Srybro nawet, bo chlubniej i korzystniej dla naszego języka utrzymać i tu organiczniejsze *y* niż *e*, gdyż *y* odpowiada ślicznie pierwotnemu arskiemu *u* w skr. śub'ras od śub'as (ā) am połyskliwy, biały (w zendzie śuwrā orež), w goc. silubr srybro; gdy taka pisownia zgadza się z dawną wymową polską, dotąd utrzymaną u ludu i w mowie potocznej, a zbliża się do niej wymowa czeska strzibro, górnołużyczka slibro i cerkiewna ze słabym *y* (', jer) w: sr'bro (Joan. Chrysostomi homiliarum fragmentum, język barwy bółgarskiej z XVI. stł. *).

*) Tylko języki letyckie wydały *a* w rozszerzeniu zgłoski pierwotnej *ru* (pol. *ry*) na *ira* (goc. *ilu*), więc po staroprus. *sirablan*, litew. *sidabras* (nie-

4) Zamiast *y* wymawiamy *i* po *k/g*, tudzież w słowach przejętych od Greków, jak fizyka nie fyzyka:

Siekira nie siekiera; łac. sekur-is, nowogrec. cekur-ion, cer. śekyra, rus. sokira.

Papir nie papier; grec. papyros, czes. i słowiń. papir, serb. papir.

Gdy w powyższych wypadkach ustąpi nieorganiczne *e*, już ta korzyść spłynie na język polski, że w nim rozległej praw swych odzyszcze prapolskie i prasławiańskie *y* w miejsce kosmopolitycznego brzmienia *e*. O zmiennych gustach nie masz tu mowy; ale niezneczulone ucho polskie dotkliwie cierpi, słysząc taką wymowę, jak: odwiedzić, sierota, pierog, Kazimierz, szeroki, żer, ser, perz, nietoperz, cztery, posełać, pasterz, bohater, ster, dobremi, przedniemi, srebro, siekiera, papier.

V. Dotykam naostatku tych sposobów pisania, które zawsze za niestósowne miałem, a które w rozumowaniu kśdza M. znalazły opiekę.

1) Końcówkę *-emi* zamiast *-ymi* lub *-imi* na słowa rodzajowane w 6. przyp. licz. mn. nawet o osobach męzkich broni M. (Roczn. t. I. str. 25.) snadź dlatego, że do niej *przywykł*; wszak i Kaszubi mówią po dziś dzień reby zamiast ryby. Gorliwy rzecznik wynalazł też dla swęj klientki końcówki *-emi* nawet „zasadę z lingwistyki porównawczej na podstawie stopniowania samogłoski, aby zrównoważyć ciężkość poprzedzającej samogłoski *i* (w: *-imi*) do następującej zgłoski *mi*,” i porównywa łac. *eo*, *eunt* za *io*, *iunt*; a prócz tego, chociaż na słowa rodzajowane w kroju określonym cała słowiańszczyzna ma *-ymi*, *-imi*, jednakże jest „w starosłowiańskim i rosyjskim języku: *t'emi*, *vsemi*.” Strzelistato uczoność i zręczność prawnicza. Jakoż, choć Rzymianin mówił *imus* nie *emus* (jidziemy), nam podług Mgo „należy” zawsze mówić: dobremi, taniemi, a nie: dobrymi, tanimi, bo nasze „*-mi*” jest cięższe od łacińskiego *-mus*,” chociaż tam tkwi cienka samogłoska *i*, tutaj gruba *u*. Dla przekonania się o tej prawdzie amatorowie lingwistyki odesłani do dzieł Boppa, Schleichera i Mikloszycza; jinni uczeni mają w nią wierzyć na zaręczenie szan. rzecznika. — Bądź co bądź, my stając w obronie *odwiecznie polskiej i wszechsłowiańskiej* końcówki

organiczne *d* za *r*); stąd po rus. (*ira* na *ere*): *srebro* (por. rus. *stereczy*, *czerewo* z pol. *strzedz*, *trzewo*), stąd i w pismach cerkiewnych barwy *ruskiej* jest *ere* (*srebro* w Jizborniku dla Światosława z r. 1073.) lub *re* (*srebro* w Ewang. Ostomira z r. 1056., w Jizb. dla Światosł. i w kronikach ruskich: „Polnoje sobranije rus. letopisej”). Ruszczyzna wpłynęła na redakcyje zabytków cerkiewnych nawet barw południowosłowiańskich; przeto niestałość tam wymowy w zgłoskach: *'re*, *'re*, *re* (*s'rebro* w kodeksie z Supraśla z XI. stl. barwy zresztą słowińskiej, w Głagolicie Kłoziańskim z X. stl.? téjże barwy i w Psalterzu Bonońskim z XII. stl.? barwy bółgarskiej — *s'rebro* w kod. z Supr., jak w Homiliach Grzegorza Nazjazeńskiego z XIII. stl. barwy ruskiej; *srebro* w Apostole Szyszastowieckim z r. 1324 barwy serbskiej).

-ymi, *-imi* na wszelki rodzaj przeciw pedantycznym przywyknięciom nowoczesnym do *-emi*, a wchodząc w prąd wykładu szan. miłośnika końcówki *-emi*, odpowiadamy, że widzimy przeciwnie w szeregu Schleichera (Ksl. Spr. 69.), iż cienkie *i* „cięższe“ niż *e*; że szan. rzecznik, mówiąc o *i* (w *-imi*), pominął *y* (w *-ymi*), które jest jeszcze „cięższe“ od *e*, bo „cięższe“ od *i*; że nie trudno dojrzyć, iż w sanskryckim 6. przyp. licz. mn. na rodz. żeń. *tāb'is* a litewskim *tomis* silniej się odzywa polskie *tymi*, niż zesłabione starobólgarskie i rosyjskie: *t'emi*; że wreszcie to wyjątkowe: *t'emi*, *v'semi*, nie wpłynęło na również zesłabienie prastawiańskiego końcówki *-ymi*, *-imi* wszech jinnych słów rodzajowanych bez względu na rodzaj. — By nas wszakże nie pomówiono o brak dotyczącej wiadomości z genezy łaciny, dodamy, że łac. *eo* nie odpowiada greckiemu *εἰμι* a sanskryckiemu *emi* od rdzenia *i*, ale sanskryckiemu *jāmi* od rdz. skr. i zęđ. *jā*, którego *j* samogłoskuje się w łacinie tam, gdzie w niej samogłoska następująca milknie, przeto po łac. *imus*; gdzie zaś samogłoska została, tam *j* zwyrodniało na krótkie *i*, (*i*) a to potem dalej na krótkie *ē*, przeto: *eo*. Owoż wyrodek drugiego stopnia *ē* nie jest „cięższy“ (jak M. sądzi) od wyrodka pierwszego pokolenia *i*, ani wyrodek polski *e* (w *-emi*) od *y*, *i* (w *-ymi*, *-imi*), które pierwotnie dla kontrakcyi tu zaszłej były długie, jakimi w czeskim zostały. Nie zagapimy się przeto nad ładą przyrzędem łacińskich form: *eo*, *eunt*, by nam z nich wyskoczyło polskie *-emi*. Ze składów: *dobr-+jich*, *dobr-om-+jim* lub *dobr-am-+jim*, *dobry-+jimi*, poodrzucawszy końcówki: *-om*, *-am*, *-y*, wytworzyliśmy: *dobr-yeh*, *dobr-ym*, *dobr-ymi* na każdy rodzaj, upodabniając *ji* do poprzedzającej spółgłoski twardej lub miękkiej, skąd forma: *dobremi*, *taniemi*, wynikać nie mogła, i jest tylko *zepsuciem wymowy*, jak Chwalczewskiego było lub kaszubskie *reba* zamiast: *było*, *ryba*.

2) Sposób pisania: *s tobą*, *s ciebie*, który „Oświata“ przyjęła w skutek rozumowania Mgo, nie przemawia mi do przekonania po rozwadze, zdaje mi się, dojrzałszój, aczkolwiek taką pisownię znajduję w pismach Mickiewicza, użytą z natchnienia samego wieszca, czy wydawców, nie wiem. Oto rys przebiegu mych śledzeń co do tego pytania. Od r. 1827., kiedy w szkołach zacząłem rozmyślać nad biedną polszczyzną tak poniżoną, że nam o niej ani wspominano, aż do r. 1835., kiedy wyszedłem z ław uniwersyteckich, wyrobiłem był sobie przekonanie, jak sądziłem, silne (a młody umysł skory do stanowczych twierdzeń), a mianowicie, że należałoby pisać: *s tobą*, *s ciebie*, tj. *s nie* z dla zgody z następującą spółgłoską mocną (*t*, *c*...). Młody też pochop reformatorski bez głębszej jeszcze rozważki uwiódł mnie do pisania tą pisownią listów do przyjaciół, którym się ona podobała, jakoż poprzedzali ją ode mnie. Wnet atoli obudził się trzeźwieszy duch badawczy, a zawstydzone przekonanie *żacze*, jakkolwiek było *silne*, runęło. Raczej bowiem człek gotów znieść wszystko, niż zarzut braku wynikłości, którą sam sobie przypię-

sałem, gdy spostrzegłem, że pisząc: s tobą, s ciebie, a przeciwnie: z domem, z domu, powinienś równą miarą pisać także: f tobie, a w domu; a gdybyś przyimek *ku* chciał, co możesz, używać bez samogłoski *u* częściej, niż w wyrażeniach: k sobie, k tobie, k temu, musiałbyś dla wynikłości pisać: g domowi. Tak tedy każdy z tych trzech przyimków miałby w pisowni naszej już po dwie postacie: *s, z, — f, w, — k, g*. Chcąc zaś ująć wszelkich krzyżów logicznych, przypodabniałbyś dalej *s, z* do następujących spółgłosek miękkich tak szumnych, jak cienkich, pisząc: ś ciebie, sz czego, ź dzieckiem, ż żoną, by dogodzić lingwistycznym wymaganiom asymilacyji zupełnej. Owoż przyimek *z* przedzierzgałby się w pisowni naszej aż w sześcioro postaci: *s, sz, ś, z, ź, ż*, kromi siódmej eufonicznej *ze*. Sądzę, że tylorakie metamorfozy przyimka byłyby bez wszelkiej dla języka korzyści.

Przywrócić zaś w pisowni dwojistą formę słowiańską i z wieków dawnych polską dla wyróżnienia trojistego znaczenia: *s* (cum, de) a *z* (za *iz*, ex) nie pozwala ustalona narodowość języka polskiego, którą poszanować nakazuje nie tylko parę dziesiątków lat psującej się polszczyzny, ale powaga wieków, która uświęciła formę *z* na wszystkie trzy znaczenia.

W gramatykach mych od r. 1849. ograniczyłem tedy upodabnianie spółgłoski słabej przyimka *z* do następującej mocnej tą zasadą, że: kiedy przyimek *z* jest rzeczywistym przyimkiem, a więc osobnym słowem, rozłącznie przeto pisać się mającym, wtedy zachowa postać *z* przed wszelką spółgłoską i w znaczeniu wszelkim: *z* tobą, *z* ciebie, *z* czego, *z* żoną, *z* dziecka; kiedy zaś ten przyimek zrasta się z następującym słowem w jedno słowo złożone, tj. kiedy się staje zrostkiem (praeifixum), natenczas zachodzi względ na upodobnienie brzmień; np. zdać a stoczyć, zbyć a spać, zhukać a schować, znad a spod, spomiędzy, skąd, stąd; więc pisze się też szczynać, ściierpieć (lecz takie wypadki upodobniania wymagają dłuższej rozprawy).

Jaką metodą dochodzić prawd w języku.

Każda umiejętność ma swą metodę, jaką wywodzi swe prawdy, o których się nie powątpiewa w życiu powszednim. Historja opiera się na świadectwach, nauki przyrodnicze na doświadczeniach. Tylko dla dowiedzenia się, co jest prawdą w języku, nie wiadano u nas, jakiej się chwycić metody. Stądto nasz język piśmienny niezupełnie jeszcze jest ustalony. Rozumiano, że świadectwa, tj. powoływania się na autorów, wystarczają do zawyrokowania, co jest prawdą językową. Ależ tą drogą wcale nie dotarliśmy do celu; i nie dziw, że nasz język piśmienny w zawihrzeniu, boć co głowa, to rozum, co pisarz, to sposób mówienia i pisania. Niepodobnaby nawet wybrnąć gramatykom z zamętu, jaki nastreczają pisma, choćby najznakomitszych świecni-

ków oświaty naszej. Nauka języka, osnowana na tej zasadzie, byłaby chaosem różniących się i sprzecznych nawet sobie prawideł i błędów, bo nie mamy autora, któryby w języku nie zbłądził, a to właśnie dlatego, że nie umieliśmy dotąd wyprowadzać niezbitych prawd, nieznając metody lingwistyce właściwej. Nie dziwmy się też, że wszyscy gramatycy nasi myślący, poszukujący, dochodzący, kombinujący, nie zaspokojeni z poprzedników swych i ze świadectw autorów, wpadali w marzenia nad językiem, i każdy, jeden mniej, drugi więcej, trzeci mnóstwo nawymarzali o języku dziwnych pojęć, postaci urojonych, na które się wzdraga instynktowe nawet czasem poczucie u Polaka. Dość wspomnieć o J. N. Kamińskim. Ciż sami i jinni zapuszczali się w czczą etymologię, bez nauki specjalnej, bez studyjów, a tacy najwięcej ponawynajdowali dziwolągów dla języka zgubnych. Nie zawadzi napomknąć, że żylkę etymologizowania mają różni uczeni. Historyk dziejów pierwotnych obéjść się nawet bez tego nie może; ależ, gdy lingwistyka nie jest jego zawodem, cóż tam w tych domysłach znajdziemy obłądów, niewyjawszy cennych nam prac takich, jak Szajnochy i samego Lelewela.

Pisarzom zaś gwiazdą w języku przewodnią zwykle jest zwyczaj. Nie masz atoli niedorzeczniejszej zasady. Pominąwszy już, że zwyczaj w czymkolwiek jest ślepym przewodnikiem, nie tchnąc ni myślą, ni nauką, ale jest on zmienny wedle nagód czasowych i bez opamiętania przesiąka coraz świeżymi obłądami. Zwolennicy tedy zwyczaju językowego, chcąc z godziwej chęci ocalać język, potracają go właśnie w tę toń, od której go uchronić gorąco pragną.

Gdy zwracasz uwagę uczonych na mnożące się błędy językowe pod piórami pisarzów i na obojętność na nie apatyczną, uniewinniają się brakiem spójni, brakiem akademiji na wzór francuskiej; wypadłaby stąd niby konieczność smutna poruczenia sprawy językowej Opatrzności Boskiej. — „Aide toi, et Dieu t'aidera!“ wyborne na to przysłowie. — Spójnia duchowa, a taka wystarcza do nadawania językowi normy, zachodzi tam, gdzie umiejętność specjalna ma powagę; gdzie dyletantyzm, więc orzekanie bez głębokich nauk, nie ośmiela się szczyżyć zamroczonego światła miasto jasnych słońca promieni; gdzie nad gromadą zbiorową nie kruszą kopij namiętności ciemnoty. A mówiąc o języku, nastąpi spójnia duchowa, kiedy nie każdy, że Polak, rościć sobie będzie stąd prawo do głosu o języku stanowczego, do zakładania swego „niepozwalam“ i do nieposłuszeństwa w obec umiejętności i wielu ludzi nią powołanych; ale kiedy wszyscy dobrej woli i pracy okrywać się zechcą chwałą doradców w sprawie ogólnej wagi, dostarczając umiejętności materyjałów ze swych wiadomości, doświadczeń, spostrzeżeń i pomysłów. — Co do akademiji, jak francuzka, to jej regulamin, „był“ pa śemu“ godzien tylko takiego języka, jak francuzki, by tak różnorodne żywioły, jak kieltycki, łaciński, grecki i giermański, w jednej retorcie samowładzy zwarzyć w jeden bigos przyprawny. Każdy język słowiań-

ski byłby znieważany podobnymi nad nim operacjami, bo żaden z nich, a najmnień może polski, nie spadł do tercyjarnego spodlenia, bo nie rozgruchotał się w rumowiska na podobę pewnych języków romańskich, ale każdy na chlubę swoją od lat tysięcy piastuje wspaniałą budowę aż do dni naszych. Jąć go pod opiekę i troskę, oczyścić od naczepów nieumiałej ręki, wyprawić i wymuskać do kraszy pierwotno-rodzimiej, chronić od partackich przetworów, to w wieku wygórowanego światła jest zadaniem umiejętności.

Metodą umiejętną, którą wydobywać można prawdy językowe, jest historyczno porównawcza czyli historyczna i doświadczalna; tamta opiera się na świadectwach bądź żywych w uściech narodu i ludu, bądź martwych, tj. pismem podawanych od najdawniejszych czasów; ta wyprowadza wnioski z porównań wszech odcieni językowych i wszech języków pobratymczych, pokrewnych, powinowatych i kolébkowych nawet, na podstawach fizjologii mowy ludzkiej, praw głoskowych każdego języka i zasad mowy ludzkiej w ogólności, czyli gramatyki powszechnej i filozoficznej.

Taką metodą, która jest dla lingwistyki umiejętną, język rozpatrywany, oceniony i ustalony, wdraża się w kierunek *na-ukowo rodzimy*.

Dla objaśnienia twierdzenia tego obejrzymy się za przykładami.

a) Nasze prace około języka ograniczały się poznawaniem jego urody w dziedzinie tylko jego własnej; jakoż wzorowano go wyłącznie prawie z przykładów autorów obecnego i cokolwiek złotego literatury wieku. Gramatyki téż, tak osnowane, były elementarne, czyto związane dla szkoły, czy téż obszerniejsze dla uczonych poświęcane. Poza owe kresy już wylęgały się marzenia i urojenia. Ależ sami literaci poza te miedze sięgać nawet nie mogą; i wieleż tam u nich przeto uchybień! Nie zmyli się wprawdzie dobry pisarz w najelementarniejszych prawidłach, które wyniósł ze szkoły; nie napisze np. stuł (u), bo w dalszym ugięciu tego słowa mówi stołu; nie powie: panny tańczyli, i wystrzega się obok przeczenia nie położyć 4. przyp. miasto 2go. Na tych i niewielu jinnych prawidłach kończy się cała niemal gramatyczna erudycja większej części pisarzy dzisiejszych.

Z różnych więc książek wydań krasnych, a osobliwie z pism czasowych, doczytujemy się takich błędów, których wprawdzie już wedle elementarnej gramatyki uszczędnąć się łacono, ale których pisarzom coś trudniej unikać z butnego może mniemania, że gramatyka tylko dla żaków, a nie dla poetów, filozofów, historyków, archeologów, naturalistów, powieściarzy i dziennikarzy. Niechaj przemówi choć parę faktów. Aczkolwiek np. gramatyka Mrozińskiego uczyła, że *g* miękczy się na *ż*, wszelakoż czytujemy: skarzyć, miasto skarżyć (od: skarga). Choć każda gramatyka (wyjąwszy Deszkiewicza) wykłada, że odmieniamy: muszę, musisz, musi, musimy, literaci nasi często nam każą wymawiać i pisać: musimy, robimy. Lubo wszelka gramatyka le-

psza uczyła, że prawowitą wymową polską jest: stosować, rolnik, szkolny, stos, mowca, cnot, robot, to pisma a nawet gramatycy podają nam przecież często wymowę prowincjonalną: stósować, rólnik, szkólny (nawet w „Oświacie“); stós, mówca (u Małeckiego), cnót (u Malinowskiego), robót (u Deszkiewicza), a przeciwnie zaś dobrze: nagrod (u Desz.). Choć: śpiew, śpieszny, jako złożone z przyjimka i: piał, piech, już podług Malinowskiego zachowaćby miały twarde s, a wždy u tegoż samego gramatyka czytamy: śpiew, śpieszny. Choć Muczkowski trafnie postanawiał, że przymiotniki, tylko od mian osobowych pochodzące, pisać wypada dużą literą, aliści czytujemy takie usterki ortograficzne jak: biskup Jopejski (z dużym J), a zżyma się potym dziennikarz, że jaki Wanderer nie umie po polsku, tłumacząc: Bischof Jopejski, gdy tymczasem sam p. dziennikarz zapomniał o Muczkowskim, a Wanderer widać doń zaglądał. Nie dziwota, gdy podobny dziennikarz doniesie nam, że „Wilcy wpadli do obory, i rozdarli dwóch osłów.“

Trudniój, niż to wszystko, z gramatyk elementarnych nauczyć się budowy słów; cóż tedy dziwnego, że tymi dniami czytaliśmy po murach ulic Krakowa afisz, a na nim czerwoną barwą w oczy bijący tytuł sztuki dramatycznej, wyszłej s pod świeżego pióra: „Niewiniątka“ (niby od winąć).

Jeżeli pisarze i sami gramatycy nasi już przeciw prawidłom elementarnej gramatyki gęste popełniają błędy, cóż się dzieć musi z językiem piśmiennym w takich wypadkach, w których gramatyka dotychczasowa rady sobie dać nie mogła, w wątpliwościach, które rozwiązywać zdoła jedynie tylko umiejętność? A téj u nas nie masz. Umiejętna zaś nauka języka ojczystego żywiły swe czerpać winna, krom fizjologii mowy ludzkiej i gramatyki powszechnej, z obfitych w rezultaty źródeł mowy ludowej, z przekazanej nam polszczyzny dawniej i z wielu języków obcych. I o tych prawdach przekonywajmy się z następujących przykładów faktycznych.

b) Poznawać nam trzeba język *ludowy* wszech okolic, powiatowszczyzn, krajińszczyzn i krajowszczyzn. Jileżto pięknych lic odsłania nam mowa Podhalań, Krakowiaków, Wielkopolan, Mazurów a nawet Rusinów? Zapatrzenie się na język Słowaków i Czechów okazuje, że końcówka przymiotnikowa *-ej* (dobrej) z wymową *-ej* zamiast *-yj* nie jest rodzimo polska; a że *-yj* jest nam rodzimą wymową, stwierdza, prócz poetów umniczych, już Krakowiaczek, śpiwając: „Azeby ja była u swj matki dłuzy, chodziłabych sobie jak kwiatecek rózy“ *).

*) Zarzut, że lud nie ma daru rymowania, że przeto „od braci młodszej (?) nie będziem się uczyli języka“, nie znajdzie podstawy, gdy się rozważy, że badacz umiętny nie dochodzi praw ze zjawisk przypadkowych; że źle rymować przytrafia się także poetom piśmiennym, np. „I koń czujnięj strzygnie uchem; drogę swoją po mogiłach liczyć bę-

Wasi literatów i gramatyków o sposobie pisania po polsku łacińskiego triumphus uśmierza znowu lud małopolski w śpiewce: „Na ten acht (akt, ślub) wspaniały będą tryjumfować.“

Nieskazony język ludu naszego, powołanego już do oświaty, uragać kiedyś będzie nowopiśmiennemu wyrażeniu: piękny czas (le beau temps, fchönes Wetter?) miasto pogoda; lub wyrażeniu się dziennikarskiemu: wychodzi, odchodzi, przychodzi wieczór, zamiast w wieczór lub wieczorem, jak się mówi zawsze: nadszedł w nocy, w dzień: a nie: nadszedł noc, dzień.

Krajowszczyzna Kaszubów okazuje dobitnie, że skłonność nowej polszczyzny do wymowy *e* zamiast *y* jest dopust Boży na jej zepsucie. Kaszub bowiem wymawia: zowieme, beło, tech, naszech, głównech, sztere.

c) Język *złotopolski* nieocenionym jest skarbem dla języka rodowitego; to powtarza każdy jego miłośnik, lecz mało kto zadaje sobie pracy, by się na nim wzorować. Ale nawet drobnotki, niedostrzeżone okiem zwyczajnego czytelnika, rozwiązują wątpliwości nierozstrzygnięte; tak np. w XVI. stł. zawsze pisano: w Polsce, (nie z mazurska: w Polsce niby na podobieństwo ugięć: łasce, lasce), a to tym prawem głoskowym języka piśmiennego, że on przyjął w wymowę szumy: czas, szyja, żyć, szczęście, w miejsce pierwotnych syków: cas, syja, zyć, scęście, i tym drugim prawem głoskowym, że przed *sk*, znajdująca się cienka spółgłoska *l* (polsk-) wymaga większego zmiękczenia niż syczego; owoż jak po cienkim *j* wymawiano szcze: w wojszcze nie w wojsce (dziś w wojsku, od wojsko) tak i w Polsce nie w Polsce. Upada tedy analogija z łaską i laską.

Język *staropolski* Piastów i pierwszych Jagiellonów nierównie więcej jest pouczający niż złotopolski, który już się był skaził wpływem obcej mu łaciny i greczyzny. Nieoceniona szkoda, że tak mało zostało nam jego pomników. Z ocalonych dowiadujemy się przecież, że nasi praojcowie porządnie mówili i pisali: jich, jim, twoji, jiny, jisty, rozmajity*).

Nowopolscy uczeni za gramatykiem Sartynim, popisując się niby ozdobną polszczyzną, używają wyrazu modła, za francuskim modèle i niemieckim Model, Modelmassstab, w znaczeniu wzór, wzorzec; rkpsm medyczny i krakowski psalmu Igo, przekazując nam słowa: „modła Bogu duch święcony,“ uczy, że modła znaczy objata (ofiara).

Przekonywamy się tedy już z tych przykładów, że czego nie rozjaśni sam zwyczajowy język piśmienny, na powadze autorów w gramatykę elementarną złożony, to odsłonić zdoła język ludowy, więc dalej język złotopolski, więc staropolski.

dziesz stepem głuchem“; że język piśmienny wyrobił się z ludowego i w tymże, jak w cudownej krynicy, umywać się ma z kałów światowych; że lud śpiewał wieki, zanim się urodził ojciec pieśniarstwa umniczego.

*) Mój „Przegląd Form Gram. Jęz. Staropol.“ str. VII.

Atoli badanie języka ojczystego w tej jego dziedzinie własnej nie rozwiąże nam mnóstwa jeszcze nad nim zagadnień; aż języki mu obce (zgroza to rzec dla ignorantów!) do umiejętności nawodzą prawd językowych.

d) Już znajomość *nowych języków europejskich*, jakkolwiek pogruchotanych w budowach swoich, wyjaśni porównaniem niejedno na korzyść języka narodowego.

Niedorzecznością byłoby utrzymywać, że ludziom zawodów powszednich niezbędnie potrzebne uczenie się wielu języków; przeciwnie, dość jim narodowego. Ale taki tylko badacz języka rodowitego, który zna żyjące języki obce, dopatrzeć zdolen, jaka się obcość językowa wkradła w zagrody ojczyste. Zniknie pod wpływem takich gramatyków np. francuszczyzna: Coś uważano jako zdobycz, przyjęto jako prawdę, zamiast: uważano za zdobycz, przyjęto za prawdę; albo niemiecczyzna: Masz słusznie, rów długi 5 sążni, miasto: masz słusność lub słusznie mówisz, rów długi na 5 sążni lub mający 5 sążni długości; albo rosyjszczyzna: ja poszedł, zamiast poszedłem lub jam poszedł; albo niejeden wybryk ortograficzny podobny takiemu, jak chandel (Dziennikarstwo). Jim głębsza znajomość właściwości języków cudzoziemskich, tym łatwiej i pewniej spostrzegają się obcości, zachwaszczające polszczyznę. Niedokładne w wymowie rozróżnianie spółgłosek mocnych a słabych, co jest wadą właściwą niemiecczyźnie (dinte a tinte, zand a sand) nawiodło Małeckiego do zalecenia prusko niemieckiej wymowy: sensacya, a jinna nieobaczność znowu do składni niemieckiej: „po zamienieniu się“ zamiast: zamieniwszy się, albo „w jednym i tym samym wyrazie“ za: „w jednymże“ lub „w tym samym wyrazie.“

e) Wysokiej ceny dla badaczów polszczyzny jest poznawanie języków *ślawniaskich*, tak żyjących, jak szczególnie starożytnych, jakimi są oprócz staropolskiego: dawny nadłabański, staroczeski, starosłowiański, starobułgarski (cerkiewny) i staroruski. Z jich budowy okazuje nam się np., że wymawianie dobrej nie jest polskie, ale słowackie i staroczeskie; że słowackie Kriwan po polsku Krzywań; że wymowa: chlib, śmich, śnig, jest od wieków polską i jedną z wspólnych wstęg ludów sobie sąsiadnych i bratnich: Polaków i Rusinów; że przeciwnie wymowa chleb, smech, sneg, jest rosyjszczyzną; że przyczepka *-li* (jeżeli lub czy) nie znaczy: tylko, jedynie; że forma ociec jest wiekujście polską i organiczną w całej Sławiańszczyźnie wbrew nowopolskiemu ojciec z zacięciem braci starozakonnych; że dżdż (dżdżysty) a nie deszcz jest organiczną pisownią.

Porównanie urody naszego języka z właściwościami jinnęj sławiańszczyzny przekonywa, że nowożytnie wyrazy: przedstawiać, przedkładać (vorstellen, vorlegen) są dlań barbaryzmami. Odmiana starosłowiańskich słów rodzajowanych w kroju rzeczownikowym okazuje, że należy mówić półtory (a nie półtoréj) godziny. — Hodować ze słabym *h* z ruska zamiast mo-

cnego *g* odnosi się do god (gody): cer. god czas; ros. god rok; serb. god rocznica, goditi dogadzać; słuwiń. god uroczystość, goden dojrząć; czes. hod sposobność, uczać; rus. hodowaty wychowywać. Znaczenie naszego hodować zgadza się z ruskim i serbskim. Więc nie: chodować (co i w „Oświacie“, niby od chodu. — Dziennikarskie: chołota, buchaj, burzą krew najzimniejszą. — Niezrozumiałe dotąd wyrażenie w Bogarodzicy: „Twego dzieła krzciciela“, co nasi uczeni mylnie wykładali: Twego dzieła krzciciela, język starobólgarski i białoruski, w brzmieniach spółgłoskowych najpodobniejszy polskiemu, wyjaśniają, iż dzieła po białorusku żywcem takż, znaczy nowopol-skie ściągnięte dla, a ów zwrot znaczyłby: Dla lub przez swego krzciciela. Dzieła (po stbół. d'ela i d'ele) jest starosławiański 7 przyp. l. poj. rzeczownika dzieło, a nie 4 przyp. l. mn, urojonego rzeczownika dziele, jak marzy Trzaskowski, nieznalazszy wyjaśnienia w Mikloszyczu. — Nestorowe nazwy: Korś, Liw tegoż kraju, co Ruś i Bielskiego Saś (Saksonija), ustąpiły w kronikarzach naszych niemieckim przezwiskom, nadanym przez kawalerów mieczowych: Kurlandya, Inflanty, jak łacińskie Semigalia litewskiemu Ziemigola itp.

Aczkolwiek tedy polscy badacze studjami w kręgu języków sławiańskich bardzo pożyteczne zbiorą dla polszczyzny plony; jednostronne wszakże zapatrywanie się lub naśladownictwo nieroz-myślnie wydaje i o polszczyźnie krzywe pojęcia, które ją poniżają i na niekorzyść jej obalamucac mogą naszą publiczność piśmienną. Tak np. nieumiejetne ocenienie kirylicy starobólgarskiej i graż-danki Rosyjan uwodzi ciągle Deszkiewicza do upierania się przy pisowni: stryiu, moje, zbiiaia, co czytać trzeba hijatycznie: stry-i-u, mo-i-e, zbi-i-a-i-a. Tak znowu uprzedzenie Mi-kloszycza do wzorowego rzekomo pod wszelkim względem języka starobólgarskiego, który on przywłaszcza swemu rodowi słowiń-skiemu, zwąc go *altslovenisch*, albo niesłusznie poniża polszczy-znę, wykrywając w niej urojony w niemieckiej lingwistyce za san-skrytem brak samogłosek (sic) *r*, *ł*, których żadna mowa ludzka nie ma; albo mylnie na nią rzuca światło, wystawiając pełne od lat tysięcy zachowane zdrowie (np. w brzmieniu kark) za cho-robę, iż nie ma (biédna!) jerów, owychto suchot języków w brzmieniu popsutych (cer. kr'k, czes. krk;) albo jej krzywdę wyrządza, odnawiając jej jat'a, które przecież z całej sławiań-szczyzny jedynie ona w pierwotnym dochowała brzmieniu (miasto nie miasto ani misto). A wszystkie te, uwłaczające językowi polskiemu wykłady Mikloszycza nasz Małecki z braku rozległych studjów lingwistycznych ślepo powtarza, jak za panią matką pa-cierz. Naśladowanie mistrza nawiodło go podobnież do zalecenia nam pisowni: móe, strzyc (za módz, strzyd).

f) Najwyższej ceny dla poznania budowy polszczyzny i na-dania jej prądowi kierunku porządnego a rodzimego są rozległe studyja nad budową języków całego *szczepu arskiego*, więc san-skrytu, zędu, greczyzny, łaciny, kieltycyzmu, gotycyzmu i litew-

szczyzny z pobratymczym jęj łotewskim i staropruskim językiem. Cały ustrój odmian słów naszych wyłonił się z ogólnej arszczyzny; w niej tedy polszczyzna przejrzyste znajduje wyjaśnienia na pożytek porządnej naprawy psujących się form i porządnego doskonalenia się w potrzebach postępującej cywilizacji. Oto kilka drobnotek dla nieobeznanych z korzyściami, jakie umiejętna lingwistyka w szerokim zakresie przynosi językowi ojczystemu i wiedzy ludzkiej.

Łotysz nam wyjaśnia, że nazwa zagadkowego bóstwa *Lelum* wiąże się ściśle z łotewskim *lels* wielki. — Luba nam krewniaczka *litewszczyzna*, której i skarb słownikowy, i odmiany słów najbliższe są sławiańszczyźnie, a która najsejdziwsze dopiastowała formy starożytne z sanskrytem nader zgodne, rozjaśnia nam bardzo ślicznie budowę języka naszego, i pierwotniejsze znaczenia wyrazów naszych. — Język *gocki*, pomijając tu powinowactwa form, zacieka wi już historia, okazując, że bardzo wiele wyrazów skandynawskich żywcem weszło w język polski w prawiakach dziejów jego.

Nie rozpromieni się wszakże dostateczne światło w organizmie mowy naszej bez porównywania jęj ze wszystkimi językami szczepu arskiego, a na czele staje tu *sanskryt*, bo chociaż on jest najmłodszym w szczepie odłamem, jednakże najdawniejsze przekazał światu językowe pomniki oświaty Jindyjan, sięgające zarania dziejów greckich. Sanskryckie: *nak'as* r. męz. lub *nak'am* r. nij. paznokieć, okazuje, że jedynie nasza wymowa z grecką *ὄνυξ ὄνυχος* jest pierwotniejszą, niż tych języków, które wzorem greckiego zamieniły mocne przydechowe *k* na słabe *g*: *goc*. *nagls*, lit. *nagas*, łot. *nags*, stbół. *nog't'*, ros. *nogot'*. — Pisownia: „Pachole hetmańskie,“ ulega przyganie umiejętnęj, gdy z sanskrytu się wykrywa, że takie rzeczowniki jak: *dziecię*, *pacholę*, *dawne żywzię* (bóstwo w Kromerze) itp. muszą mieć na końcu nosowe *e* organicznie, łącząc się w wytworze swym bezpośrednio z jimiesłowem czasu teraźniejszego czynnym. — Formy języka sanskryckiego *vidjā* wiedza, a greckiego: *μανία* i *αριστεία* dowodzą, że najlepszą pisownią takich rzeczowników greckich i łacińskich w polskim kroju jest: — *yja* a nie — *ya* lub *jina* — *częj*. — Formy: *czereśnia*, *czereda*, *czerp* są ruskie, a jednakże zdumiewają, że się zgadzają z prawami głoskowymi *zedu* w formach np. *kerep* po łac. *corpus*, *vareso* włos, rus. *wołos*. — Historycznoporównawcze zestawienie słów przekonywa, że grzęchem to jest literatów ku krzywdzie języka ojczystego, gdy zatraca ją w nim na końcu słów odwieczne miękkie spółgłoski *wargowe*; *p*, *b*, *f*, *m*, które jeden tylko z gramatyków *Małecki* odciał gramatycznie. Spółgłoski te cieniokiego brzmienia, które w sławiańszczyźnie jeno polski język dochował na chwałę swoją, zrodziły się ze zlania organicznego *i* z poprzedzającą spółgłoską; tak np. skr. *kr'mis* robak, lit. *kirminis*, łac. *vermis* (za: *gvermis*), gr. *ελμινς*, odzywa się w *czerm* (*Czermin Czermiński*) a późniejszym *czerw* (*Czerwiński*). Świegotliwa wymowa z jęj

pisownią: śpie, po-śle, zaniknąć powinna w języku piśmiennym na rzecz więcej męzkich brzmień: spie, poszle, używanych prawowiciiej, albowiem skr. svapi zęđ. 'vap dormire, łać. sōpio cer. s'pati, skr. sr' za pierwotniejsze sar ire, a objaw powody: apa-sarajati facit ut quis abeat, dimittit (od-syła), cer. s'łati wskazują, że aryjskie *a*, łać. *ō*, cer. jer niedopuszczały, aby zaniemiała w polskim pićrwotna samogłoska *tęga* w prawej wymowie polskiej ścięńczyła *s* na *s* z powodu następującego *p*, l. Dla podobnej przyczyny: Szlązk nie Ślązk. — Nasza końcówka *i* w takich rzeczownikach jak bogini odpowiada jeszcze żywcem sanskryckiemu *ī* w b'aginī w znaczeniu siostra, chociaż inne języki nowosłowiańskie poprzydawały *a*: po ros. bogińa. — Nasz Bóg żył w skr. b'agas czcigodny, w zęđ. bag'ō i w staroperskich napisach kliniastych бага bóg; nasza dziewa wiekowała w skr. dēva świetlista i dēvi bogini, w grec. θεά, łać. dea, a zęđ. daēvō zły duch i wiekuje dotąd w lit. d'ėvas bóg; nasz mitologiczny Jesse, a raczej Jes bez jeru (e muet), będąc prawnikiem rdzeniem staropol. jeś-m, jeś, jest, wyraża: byt, jistotę.

Odzywają się u nas przecież (jakoby za Deszkiewiczem) zdania, jakoby badaczom języka polskiego niepotrzebne były samoczynne studia nad językami obcymi, a osobliwie nad martwymi starożytnymi. Takie zjawiska znamionują, jak nisko stoi teraz oświata narodowa w porównaniu do jinnoeuropejskiej. Dość zasługi, mówią, gdy kto bada język polski w literaturze jego, a najwięcej, gdy kto przyswaja narodowi rezultaty obcych badań w umiejętnościach. Nie zgodzimy się na takie poniżenie zdolności narodu i godności jego. Skutkiem rzeczonych zdań *napuszony dyletantyzm* rozpostarł u nas błogie swe skrzydła nad naukami. Właśnie w sprawie języka największa zachodzi potrzeba badań oryginalnych na polach lingwistyki w sztyrokich zakresach, by krzywe obcych poglądy nie wprowadzały się w język nasz i nie pacyły jego dostojności. Nie łatwiejszego i wygodniejszego, jak za drugimi powtarzać i naśladować; taki atoli pracownik, co bez studyjów własnych *jurat in verba magistri*, nie zasłuży się dobrze około języka rodowitego.

g) Budowa języków *kołębkowych pnia himawiańskiego*, jakimi są prócz arskich: *turskie*, *semickie* i *hamickie*, rzuca światło na budowę np. zdań języków naszych. Jeżeli pisarz polski, a szczególnie niezgrabny tłumacz, zwyczajem niemieckim odsadzi bez potrzeby czasownik aż na koniec zdania, to bezwiednie szpeci składnię polską strojem zdań *turskim* (czudzko tatarskim); podobnie jeżeli także niewolniczo za niemieckim słów układaniem określniki ustawia przed rzeczownikami. Ład słów polski i sławiański, dający logicznie pićrwszeństwo przedmiotowi myśli nad jego określeniami, zgadza się z duchem stroju zdań *semickiego*. Nasze zmiany słów za pośrednictwem wtrącania głosek w środek rdzeni, jak *nazwać*, a *nazywać*, jest chlubną potęgą, panującą w językach *hamickich*.

h) *Fizjologija mowy ludzkiej* wykaże literatom, że język ludzki wymawia rzeczywiście: *ji*, tudzież: *p/b* — *f/v* — *m* nie tylko przed samogłoską, ale i na końcu słów, jakkolwiek improvizowana gramatyka najnowsza temu przeczy.

i) *Gramatyka powszechna* przygania np. usterkom naszych pisarzów i zwyczajowi Czechów niepisania każdego słówka rozłącznie, jakto czytujemy: niewiém, niemówi; potępi składnię Małeckiego „Te pięć wozów zatoneęło,“ „Wszyscy siedmiu bracia są policzeni,“ a prócz wielu błędów w zwyczajowym języku naszym zgromić zniewolona nowopolski dziwoląg: tak samo, albowiem do okréślenia przysłówka (tak) nie może w żadnym języku służyć słowo rodzajowane (sam/a/o); wróć się też najprzód literaci do wielu dawnych i dobrych wyrazów: tak, także, także, też, także, również, podobniez...

Zakończenie.

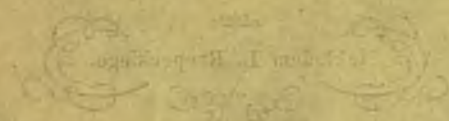
Zwracam uwagę ziomków, pracujących po różnych niwach naukowych, na błędy nowój polszczyzny i na los, jaki ją czeka, jeżeli się uczeni nie ockną z obojętności i nawyków; wskazuje metodę umiejętną, jaką język da się zatrzymać w kierunku zgubnym a ustalać i doskonalić w rodzimoci jego; czynię wniosek, byśmy się gorliwie zajęli dolą języka naszego, a choć nie jesteśmy w spójni przestrzennój, choć nie mamy akademiji, jak Francuzi, są *towarzystwa uczone*, są jeszcze bogate *biblijoteki*, są *miłośnicy rzeczy ojczystych*, a wierzeje europejskich nabytków w umiejętności stoją nam otworem.

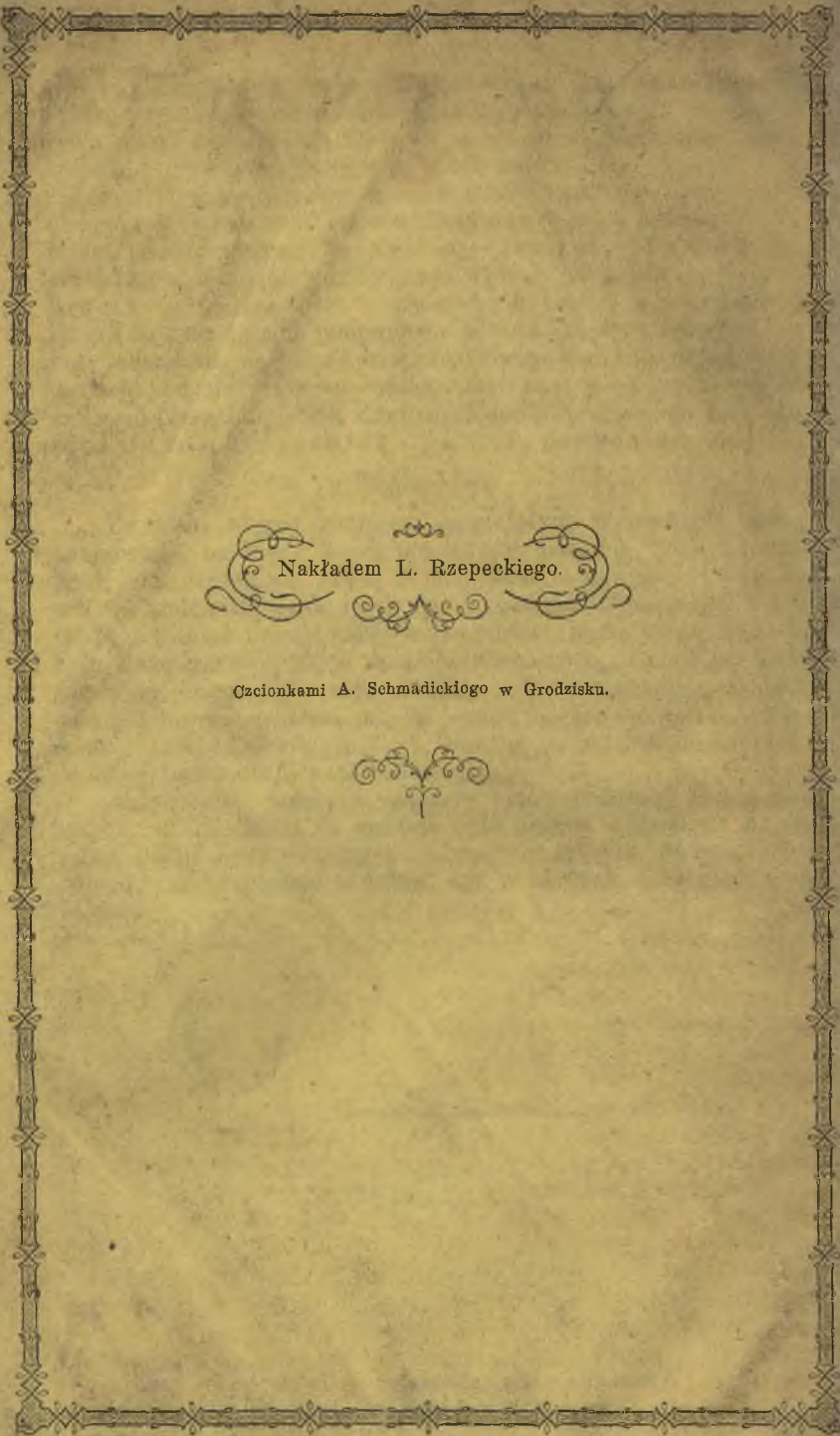
Trzy wieki wołały o naprawę bytu; podnoszę głos o dolę języka. A chociażby to wołanie było głosem wołającego na puszczy, pełnić będę obowiązek, płynący z zawodu obranego, bez oględu, czy to pójdzie w smak, czy w niesmak dzisiejszemu pokoleniu.



Czcionkami A. Schmaedickiego w Grodzisku.

Nakładem L. Rzepeckiego w Poznaniu.





Nakładem L. Rzepeckiego.

Czcionkami A. Schmadickiego w Grodzisku.

